

Boris Buden, *Strefa przejścia. O końcu postkomunizmu*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, ss. 188.

Epoka określona mianem postkomunizmu doczekała się wielu różnorodnych opracowań naukowych. Była przedmiotem niezliczonej liczby konferencji, książek, artykułów i nadal wzbudza niepokój badawczy, przyciągając uwagę przedstawicieli różnych dziedzin nauki. Książka Borisa Budena, wybitnego kulturoznawcy i filozofa, jest ważnym głosem poświęconym zjawiskom mającym miejsce na Bałkanach po rozpadzie wielokulturowego państwa federacyjnego, jakim była Jugosławia. Zaskakuje wielością analogii wobec zjawisk, mających miejsce choćby w Polsce.

Książka jest relatywnie krótka, jednak pisana tak gęstym, choć lekkim językiem, że nie pozostawia wątpliwości jej objętość ani forma. Trzy części i niecałe dwieście stron zakończonych epilogiem pozwalają na całościowe ukazanie poglądów Budena na temat przemian społecznych, jakie miały miejsce w dwóch pierwszych dekadach, w których zrealizować się miało marzenie o wolności. Są to doświadczenia, z którymi warto się zapoznać. Autor podjął próbę opisu i analizy postkomunizmu z perspektywy zdystansowanego ironisty. W książce pt. *Strefa przejścia. O końcu postkomunizmu* stawia pod znakiem zapytania większość funkcjonujących w dyskursie publicznym dogmatów liberalizmu.

Posługując się katalogiem pojęć filozofii postmodernistycznej, położył szczególny nacisk na siatkę pojęć opracowaną przez Richarda Rorty'ego. Buden podjął refleksję nad stanem demokracji w Europie, poziomem identyfikacji z jej wartościami, wreszcie nad zjawiskami następującymi po bolesnym rozczarowaniu nowym porządkiem.

W perspektywie mieszkańców Europy Zachodniej jedną z najbardziej podziwianych, choć jednocześnie zdumiewających, cech mieszkańców Bloku Wschodniego była fascynacja, czy nawet wręcz wiara w możliwość urzeczywistnienia ideału demokracji liberalnej. Iluzoryczna fascynacja wszechmocą wolności, wartości, dla której poświęcano zdrowie i życie, stanowiła fenomen zupełnie niewyobrażalny na Zachodzie. Pragnienie uniezależnienia się od formalnie komunistycznego państwa i jego porządku przysłańiało trzeźwą ocenę sytuacji panującej w państwach Zachodu. Europejczycy racjonalnie oceniający kondycję systemu panującego poza murem odgradzającym ich od obozu państw zależnych od ZSRR stali się trzeźwymi obserwatorami, ironicznie dystansującymi się od owej pięknej naiwności. Liberalna demokracja, szczególnie po wyczerpaniu się modelu państwa opiekuńczego, była faktem zwykle akceptowanym, lecz ocenianym bardzo różnie. Najdokładniej sens takiej postawy odzwierciedlałoby powiedzenie Churchilla: „Demokracja to najgorszy z systemów, ale nikt nie wymyślił lepszego”.

Zdaniem Budena najważniejszą z wartości europejskich jest solidarność. Skoro dla cywilizacji Zachodu zdolność do empatii, niezgoda na wyrządzenie krzywdy innym, sprzeciw wobec okrucieństwa są wyznacznikami ich tożsamości, to właśnie solidarność powinna stać w centrum jej aksjologii. W dobie narastających dysproporcji, rozszerzającym się zasięgu prekariatu, tworzenia krajobrazu społecznego utkanego z enklaw biedy i wysp bogactwa to solidarność wyrażana w działaniu może jego zdaniem stanowić odpowiedź na kryzys europejskiej kultury.

Starając się wskazać granicę pomiędzy ironią a cynizmem autor przypomina, iż całkiem niedawno można było akceptować myślenie utopijne, ponieważ było ono postrzegane jako forma refleksji nad „tym-czego-jeszcze” nie ma. Dziś, kiedy praktyka systemu sowieckiego zdyskredytowała potocznie rozumiany komunizm i leżący u jego podstaw wulgarnie postrzegany marksizm, jest ono niemożliwe. To właśnie zdaniem Budena znaczący wyróżnik postkomunizmu. W krajach określonych mianem postkomunistycznych, słowa takie jak walka klas, dyktatura proletariatu, wyzysk, to kategorie, do których nie można się odnieść bez ironicznego dystansu. A przecież zjawiska te, podobnie jak w XIX w., istnieją realnie. Ich desygnaty są namacalne.

Autor posługuje się wieloma cytatami, przywołuje m.in. Adama Michnika, Zbigniewa Brzezińskiego, dzięki czemu treść pracy wydaje się bardziej bliska.

Sprawia, że filozoficzny aspekt pracy zostaje zmięczony poprzez eseistyczno-publicystyczne nawiązania. Przywołując Brzezińskiego, zadaje bardzo ważne pytanie. Dlaczego antykomuniści tak bardzo wierzyli w trwałość komunizmu? Dlaczego traktowali go poważniej niż sami przedstawiciele sowieckiego aparatu władzy? Czy to bardziej symptom dystansu Brzezińskiego wobec owej rzeczywistości, czy może jego pragnienie, aby aparatczycy komunistyczni cechowali się postawą ironicznych liberałów, świadomych przygodności swojego uczestnictwa w systemie? Buden idzie jeszcze dalej, przypominając, że to właśnie wsparcie militarne, udzielone afgańskim mudżahedinom mogło ostatecznie umożliwić pogrzebanie totalitarnego, ale jednak świeckiego porządku w Afganistanie. Autor zadaje ważne pytanie: czy jastrzęb amerykańskiej demokracji tak bardzo zdystansował się od jej postulatów, że poparł islamskich fundamentalistów i ułatwił im przejęcie władzy, czego konsekwencją były przecież zamachy terrorystyczne w USA i Europie? Czy to wyraz demokratycznej trzeźwości lub liberalnej ironii?

Warto w tym kontekście wspomnieć, że sformułowanie owych pytań ułatwiła biografia autora. Wielu najemników walczących w konfliktach bałkańskich było szkolonych w Afganistanie i dzięki wsparciu demokratycznego imperium byli oni w stanie eskalować konflikt w państwach byłej Jugosławii. Na światło dzienne wychodzą dokumenty, z których jasno wynika, jak ol-

brzemia była skala prowokacji dokonywanych przez najemników w celu eskalowania konfliktu w tym regionie.

Zdaniem autora po 11 września 2001 r., kiedy to terroryści obrócili się przeciw Ameryce, własnej akuszerce, atakując ją w jednym z najbardziej spektakularnych aktów przemocy, jakie zrodziła historia, amerykanie dojrżeli do przyjęcia postawy dojrzałego, (torturującego) demokrata. Postawa ta stoi jednak w absolutnej sprzeczności z tezą Rorty'ego, mówiącą, że: „okrucieństwo jest najgorszą z rzeczy, których możemy się dopuścić”. W opinii Budena okrucieństwo wymierzane w imię liberalnej demokracji nie może być tłumaczone ironią czy dystansem. To czysty cynizm. Autor pyta: „dlaczego Brzeziński, tak wykształcony politolog nie był w stanie przewidzieć konsekwencji swoich działań?” Być może cel, jakim było obalenie komunizmu, unieważniło ideały, w imię których z nim walczył. Lub może poziom ironii liberalnych demokratów przekroczył granice obłudy?

Buden uważa, że nie można postawić tezy, iż reformiści komunistyczni byli zdystansowanymi ironistami. Jego zdaniem brali reformy na poważnie. Jednak dominowało w nich uczucie przygodności. Dominował brak wiary, dystans wobec możliwości realizacji ideału solidarności, który przecież na poziomie deklaratywnym jest wspólny zarówno dla komunistów, jak i liberalnych demokratów. Przyglądając się elitom partii postkomunistycznych w Polsce, ewolu-

ujących w formy ludowe czy socjaldemokratyczne, można odnieść wrażenie, że autor ma rację, a nieliczne wyjątki od tej reguły są tak incydentalne, że nie można traktować ich jako reprezentatywne. Zwraca również uwagę na fakt, iż przemiany demokratyczne w Bloku Wschodnim były możliwe właśnie ze względu na ową fascynację wolnością, wiarę w możliwość autentycznej, radykalnej zmiany, która jest możliwa wyłącznie w warunkach rewolucyjnych.

Gwarancja interesów i osoby za nią stojące musiały rozwodnić radykalny charakter rewolucji, bez względu na miejsce w postkomunistycznej przestrzeni. Stąd nowe nazwy: aksamitna, pomarańczowa czy rewolucja róż. Tym, co schładzało jej atmosferę, był cynizm. Rewolucjoniści wierzyli w zbawienną moc parlamentaryzmu, pluralizmu, natomiast aparaczkcy komunistyczni widzieli w niej możliwość nowej artykulacji własnych interesów. Buden stwierdza, że na stare, naiwne hasło luksemburgizmu: „nie ma socjalizmu bez demokracji” cyniczny Zachód przedstawił swoje, przyznające rację twardo stąpającym po ziemi cynikom: „nie ma demokracji bez kapitalizmu”.

Autor zwraca także uwagę na zjawisko infantyilizacji społeczeństw dokonujących rewolucji demokratycznych przez podmioty zewnętrzne, takie jak neoliberalne think tanki czy korporacje. Charakter zjawiska najlepiej oddają metafory takie jak: „dojrzewanie do demokracji”, „egzamin demokracji” czy wreszcie „dziecięce choroby”. Cy-

nizm grup interesu, które wytwarzają ten dyskurs przejawia się w narzucaniu interpretacji zgodnego z własnym interesem, z reguły polegającego na przykładaniu nadmiernej uwagi do powierzchownych aspektów demokracji, jej proceduralnego wymiaru. Dochodzi do paradoksalnej sytuacji, w której zdystansowani wobec liberalnej demokracji ironiści pouczają/edukują postaci, które doprowadziły do niemal bezkrwawego obalenia totalitarnego systemu niemal gołymi rękami.

Zdaniem Budena brak jest wystarczających powodów, aby politologia mogła uznać postkomunizm za szczególną epokę historyczną (pośród argumentów poruszył: brak specyficznego podmiotu politycznego, systemu władzy, formy produkcji czy własności). Stworzono więc jego zdaniem szczególną formę ideologii aspirującej do miana subdyscypliny nauki o polityce, którą jest tranzytologia. Chociaż wprowadzona została w latach 60. XX w. jako dziedzinę badań nad przemianami politycznymi, to fundamentalne znaczenie dla jej dalszych losów miał nowy kontekst, konsekwencje późniejszych wydarzeń. Wtedy gdy jeszcze istniały dwa skonfrontowane bloki polityczne i trzeci w postaci ruchu państw niezaangażowanych, jej badania miały naukowe uzasadnienie. Dziś stała się ona ideologiczną strażniczką dydaktyzmu służącego przemianom innych systemów w model kapitalizmu obowiązujący w państwach Zachodu.

Owo zastąpienie demokracji kapitalizmem ma znaczenie fundamentalne.

Wartości demokracji i kapitalizmu są przecież różne, często bywają sprzeczne. Zdaniem Budena tranzytologdy wpadli w ideowe koleiny, pozostawione po determinizmie historycznym marksizmu-leninizmu, w złudną wiarę, że wystarczy opanować czynniki, takie jak wzrost gospodarczy czy forma instytucji państwowych, aby demokracja pojawiła się sama z siebie. Wychować nowego człowieka, który będzie partycypował w procesach politycznych i konkurował, zgodnie z darwinowskimi zasadami teorii doboru naturalnego. Transformacja ma być typem procesu wychowawczego, realizującego ideał wychowania do dojrzałości, co sformułował w myśli: „Dziecko, jako figura polityczna jest dzisiaj najważniejszym instrumentem hegemonii”.

Teodor Adorno w jednym ze swoich ostatnich tekstach stwierdził, że to w wychowaniu do sprzeciwu i oporu nastąpi jedyna prawdziwa konkretyzacja dojrzałości. Jedynymi podmiotami wychowującymi do sprzeciwu stały się jednak konserwatywne grupy religijne, posługujące się środkami masowego przekazu do szczególnego rodzaju ewangelizacji. Postkomunizm rodził analogiczne konsekwencje. W Polsce, Bośni, na Ukrainie.

Utopia się wyczerpała. Demokratyczny świat, który miał przynieść wolność, nie zrealizował oczekiwań wielu walczących systemem. Uwolniony od komunizmu stracił także potencjał mobilizacyjny, który stwarzała utopia pięknego świata „po”. Wraz z końcem

realnego socjalizmu świat utracił historyczną formę uspołeczniania, doświadczenie solidarności zmaterializowanej w masach pracującej zbiorowości. Nie zastąpiło go ani społeczeństwo obywatelskie, ani przynależność do kościołów i grup religijnych. Społeczeństwo stało się pustą kategorią, zgodnie z neokonserwatywnym poglądem, że nic takiego nie istnieje.

Boris Buden poruszył wiele problemów, których nie da się wyczerpać ani skomentować w krótkiej recenzji. Jego obraz postkomunizmu nasuwa wiele pytań i wątpliwości, ale również uświadamia, jak bardzo ważne były demokratyczne odruchy społeczeństw dążących do realizacji, jak istotny był sam komunizm i konsekwencje procesu sowyetyzacji. Jak dalece dwie strony, jak się okazało, tej samej monety warunkowały się wzajemnie. To bardzo ważna książka.

► Jarosław Wojtas

Eric Hobsbawm, *Jak zmienić świat. Marks i marksizm 1840–2011*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, ss. 461.

Idea, która zmienia rzeczywistość

Idea, która zmienia rzeczywistość, co udowadnia Eric Hobsbawm, pomi-

mo upływu czasu, jest nadal aktualna. Truizm, wypowiedziany przez historyka, jest oczywisty pomimo swojego kontrowersyjnego charakteru. W konsekwencji konfrontacja pośmiertnego wpływu Karola Marksa z ideami przyświecającymi ideologicznym przeciwnikom jego myśli wskazuje na bezsprzeczne zwycięstwo filozofa na polu mobilizacji sił i wartości społecznych. Myśl marksistowska, która przez ostatnie 130 lat była dominującym wątkiem debaty społecznej, okazała się główną, często definiującą epokę i historię XX w.

Eric Hobsbawm, otwarcie przyznający się do swoich lewicowych poglądów, pozostawił po sobie znaczący dorobek intelektualny. Ostatnim dziełem znanym polskiemu czytelnikowi jest wydana przez Wydawnictwo Krytyki Politycznej *Jak zmienić świat. Marks i marksizm. 1840–2011*, którego tłumaczenia dokonał Sebastian Szymański. Pozycja, traktowana jako intelektualna biografia marksizmu, tłumaczy zdeterminowany historycznie rodowód myśli niemieckiego filozofa. Hobsbawm rozpoczyna rys recepcji myśli marksistowskiej od krytyków wiktoriańskich, przechodząc przez epokę antyfasyzmu i klasę robotniczą, aż do dziś. Książka, umożliwiająca głęboką refleksję na poziomie historycznym, socjologicznym i kulturoznawczym, stawia wyraźny akcent na różnice pomiędzy dostępnością, a znajomością tekstów Karola Marksa.

Publikację, ze swoją dwudzielną strukturą, inauguruje esej *Marks dziś*.